

Brassens dziko trudny

Brassens jest dziko trudny do tłumaczenia, bo miesza wysoki język francuski z kilkoma rodzajami argot, czyli gwary, dialektu, slangu. Jest to mieszanka piorunująca. Żeby w jakiś sposób być mu wiernym, trzeba znać argot.

Brassens świntuszył, ale z szalonym wdziękiem. Jeżeli się go tłumaczy w prosty sposób, to potem czytamy nagłówki w gazetach: „Brassens – czołowy świntuch francuskiej piosenki”. Mój spektakl zrodził się z protestu przeciwko złym tłumaczeniom Brassensa – mówi Wojciech Młynarski, który jednak zdecydował się przełożyć na polski teksty francuskiego barda. Dziś w teatrze Rampa premiera spektaklu „Brassens”.

Rozmowa z Wojciechem Młynarskim
na stronie 10

Brassens dziko trudny

Rozmowa z Wojciechem Młynarskim

Po Brelu, Hemarze i Wysockim Wojciech Młynarski sięga po Georges'a Brassensa. Dziś w teatrze Rampa odbędzie się premiera spektaklu muzycznego pt. „Brassens”. Piosenki francuskiego barda śpiewać będzie Piotr Machalica.

DOROTA WYŻYŃSKA: Brassens nie zdobył w Polsce takiej popularności jak Brel. Jak Pan myśli, dlaczego?

WOJCIECH MŁYNARSKI: – Brel podbił serca Polaków, bo go przetłumaczyłem. Brel jest nam bliższy, bo przypomina polskich romantyków. Swoją ojczyznę – Flandrię kochał i jej nienawidził.

Brassens rzeczywiście nie jest specjalnie znany w Polsce, w radiu nie usłyszymy jego piosenek nawet nocą. Mamy o Brassensie mylne wyobrażenia,

W spektaklu w Rampie obok tłumaczeń Wojciecha Młynarskiego, znalazły się również polskie przekłady Brassensa autorstwa Jeremiego Przybory oraz Andrzeja Białusza i Edwarda Stachury. Razem z Piotrem Machalicą na scenie staną: Katarzyna Kozak, Julita Kożuszek, Katarzyna Żak, Piotr Furman, Mieczysław Morański, Wojciech Paszkowski i Tomasz Sapryk. Kierownictwo muzyczne – Janusz Bogacki, choreografia – Dorota Furman.

które ukształtowały niedobre polskie tłumaczenia. Ten wybitny poeta stał się u nas zbyt często przedmiotem igraszek tłumaczy amatorów.

Ale zapewniam, że są tacy, którzy Brassensa w oryginale znają świetnie. Andrzej Wajda go ubóstwia, Stefan Meller, ambasador Polski we Francji, wybitny historyk, nuci jego piosenki z wielkim wdziękiem.

Dlaczego narzeka Pan na dotychczasowe polskie przekłady Brassensa?

– Oprócz kilku rewelacyjnych przekładów, m.in. autorstwa Jeremiego Przybory, Andrzeja Białusza, Edka Stachury, do tej pory słuchaliśmy zniekształconego Brassensa.

Brela tłumaczyłem podczas stanu wojennego. Uznałem, że się nie nadaje do roznoszenia ulotek, bo mam za bardzo znaną twarz. Było sporo wolnego czasu i trzeba było coś zrobić.

Natomiast przez wiele lat nie miałem odwagi sięgnąć po teksty Brassensa. Brassens jest dziko trudny do tłumaczenia, bo miesza wysoki język francuski z kilkoma rodzajami argot, czyli gwary, dialektu, slangu. Jest to mieszanka piorunująca. Żeby w jakiś sposób być mu wiernym, trzeba znać argot. Moja chrestna córka, absolwentka Sorbony – Ariadna Lewańska szalenie mi pomogła, pokazując mi dwistość i troistość znaczeń, aluzji jego tekstów.

Np. w „Testamencie” – Brassens pisze: „już niedługo moja żona znajdzie sobie faceta, który ma numer garnituru i buta taki sam jak ja i będzie z nią spał”.

Ale „ja liryczne” stawia jeden warunek – niech ten facet robi, co chce z moją żoną, moimi butami, ale niech nie dotyka „mes chats”, czyli „moich kotków”, co w argot znaczy „moich rzeczy osobistych”. Nieznający argot tłumaczy: „że jak dotknie moich kotków – to go będę straszyl”. Ja proponuję – „jak weźmie moją gitarę i fajkę – to go będę straszyl”. Przykładów mogę podać jeszcze wiele.

Kolejna sprawa: Brassens świntuszył, ale z szalonym wdziękiem. Jeżeli się go tłumaczy w prosty sposób, to potem czytamy nagłówki w gazetach „Brassens – czołowy świntuch francuskiej piosenki”. Mój spektakl zrodził się z protestu przeciwko złym tłumaczeniom Brassensa.

Pamięta Pan swoje pierwsze wrażenia związane z balladami Brassensa?

– Ballad Brassensa po francusku słuchałem jeszcze w czasach studenckich. Brzmiały przyjemnie, ale nie rozumiałem ich wcale, bo francuski znałem wtedy słabo.

W 1961 roku w nieistniejącym już dziś music-hallu Bobino w Paryżu byłem na recitalu Brassensa. Przy gitarze śpiewał uroczy, pełen wdzięku pan „pod wąsem”. Nie krzyczał, jak na przykład Brel. Miał w sobie taki dobroliwy uśmiech wybaczący, nigdy nie był do końca zapięty, zażarty, aczkolwiek piekielnie złośliwy.

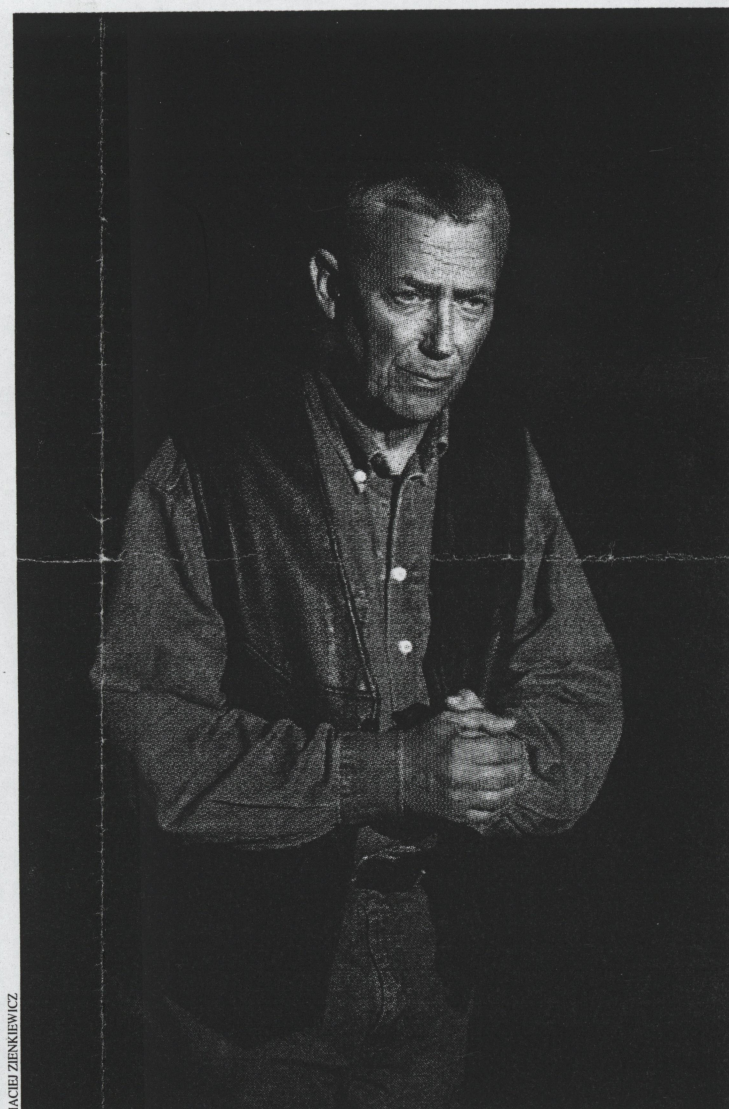
Podobno Brassens nie cenił Brela?

– Nie to, że go nie cenił, ale się z niego podśmiewał, podpuszczał go. Brel był szalenie zasadniczy, ostentacyjny. Brassens podchodził do wszystkiego z dystansem. Stosował taką metodę, że o najpoważniejszych sprawach śpiewał w najweselszej i najlżejszej formie.

Brassens piętnował kołtunerię, ksenofobię. Pisał o miłości ironicznie, tragicznie, ale za podstawową wartość uważał przyjaźń. W jednej z piosenek opowiada o statku, który nigdy nie zatonił, bo tam są kumple – jeden drugiemu podaje rękę.

Dziś młodzież słucha Natalii Kukulskiej, Edyty Górniak... Czy zdoła Pan ich zainteresować Brassensem?

– Powtarzam: trzeba skromnie robić swoje. „Nie wycofuj się, inteligencjo” – śpiewam w jednej z moich piosenek.



Wojciech Młynarski podczas prób w Rampie

Uważam, że trzeba się przeciwstawiać błazeństwu teatru, różnym pseudopostawangardom spod znaku reżysera o siedmiu imionach itd. Co prawda dziś warunki są nieco inne. Kiedy przygotowywałem „Brela”, „Hemara” w Ateum, miałem na to kilka miesięcy. Dziś wszystko robi się szybko.

Zapewne nie jeden widz chciałby usłyszeć Brassensa w Pana wykonaniu...

– Być może wystąpię w tym spektaklu, ale nie będę nic śpiewał.

Podobno powiedział Pan, że jeśli Piotr Machalica nie zgodzi się wystąpić w „Brassensie”, to nie robi Pan tego spektaklu.

– Piotr ma w sobie rzadki dar skupienia uwagi i przekazywania spraw delikatnych, subtelnych, nie pokazując, że jest aktorem. Piotr po prostu jest. Prawdziwy, przekonujący.

Rozmawiała DOROTA WYŻYŃSKA

Patronat prasowy „Gazeta Wyborcza”